Nr. 125. **We Lwowie Poniedziałek dnia 6. Maja 1895.** **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączają niedziel i świąt o godzinie 8 rano

W sprawie funduszu propinacyjnego.

Lwów 5. maja.

Donieśliśmy w swoim czasie, że na posiedzeniu izby deputowanych w dniu 25. kwietnia br., przy debacie nad reformą ustaw podatkowych, poruszył dr. Byk imieniem Koła polskiego sprawę, nader dla Galicji doniosłą, t. j. opodatkowanie funduszu propinacyjnego. Postawił on mianowicie wniosek, ażeby w ustawie dodano ustęp następujący:

„Przy krajowych funduszach propinacyjnych wynosi podatek 10⁰/₀ z czystego przychodu, obliczyć się mającego według §§ 93—95, przyczem jednak subwencja państwowa, dalej przychody z należytości wyszynkowych, inne publiczne daniny i grzywny mają być wyłączone z dochodów, a natomiast wliczone czyste dochody z funduszu rezerwowego, wreszcie mają być potrącone kwoty, wydatkowane na oprocentowanie i umarzanie zapisów długu propinacyjnego; jeżeli krajowe fundusze propinacyjne pokrywają same z dotyczących odsetków po myśli §§ 124, 131 a) i 133 opłacać się mający 10⁰/₀ podatek rentowy, wówczas użyte na ten cel kwoty także mają być potrącone.

O ile według tego mają zastosowanie postanowienia ustępu 2., o tyle jako kapitał zakładowy uważać należy określoną w § 5. ustawy krajowej z dnia 22. kwietnia 1889 r. „Dziennik ustaw krajowych dla królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem“ nr. 30, kwotę 62,200.000 zł., względnie w § 1 ogłoszenia ck. dyrekcji funduszu propinacyjnego „Dz. ust. kraj. dla księstwa Bukowiny“ nr. 16, określoną kwotę 6,983,000 zł.“

Wnioskodawca uzasadniał potrzebę tego postanowienia w dłuższej przemowie, w której pokrótce wyjaśnił kwestję propinacyjną i powstanie funduszu propinacyjnego, na który przeszły obecnie wszelkie prawa dawnych właścicieli do wydzierżawienia szynków. Z kolei przeszedł mowca na rozpatrzenie sprawy, jakiemu podatkowi ma ulegać ten fundusz, odpowiadając, że pociągnięty zostanie niewątpliwie pod pojęcie podatku rentowego. Owoż mowca obawia się, że pojęcie to rozszerzone zostanie nietylko na dochód czysty, ale na inne wpływy do funduszu propinacyjnego, które dochodem wcale nie są. Takie obawy, jakie wyraża co do Galicji, mają też i do Bukowiny zastosowanie, mimo bowiem kilku drobnych różnic jest konstrukcja obu funduszów jedna i ta sama. Dlatego też uregulowanie i wyjaśnienie tej kwestji jest dla finansów obu krajów koronnych rzeczą niezmiernej wagi. Opodatkowanie tedy funduszu w myśl życzeń Koła polskiego ma się osiągnąć na następujących zasadach:

Według § 100. istnieje podwójna podstawa opodatkowania. Pierwszy ustęp mówi o czystym dochodzie, drugi jako zestawienie ewentualnie orzeka, że podatek nie powinien mniej wynosić, jak 1 od 1000 kapitału zakładowego. Rzecz prosta, że wnioski, o których tu mowa, reflektują na obie te ewentualności. Co do pierwszej wyjaśniają one, co właściwie powinno być jako pozycja do obliczenia uważane: więc subwencja państwowa w kwocie 1 miljona zł., dochód z należytości szynkarskich i innych opłat publicznych (np. te parę tysięcy zł., które przy otwarciu nowych gorzelni, lub browarów do funduszu wprost wpływają) i grzywny za nielegalny wyszynk itd. — nie należą do rubryki dochodów, nie pochodzą bowiem z wykonywania prawa propinacyjnego. Np. grzywny uzasadnione są w samych przekroczeniach ustawy, nie mogą przeto mieć nic wspólnego z postanowieniami o nowym podatku zarobkowym, który odnosi się do wykonywania przemysłu. Fundusz natomiast rezerwowy wciągają wnioski rzeczone do obrotu opodatkowania.

W § 100. mowa jest o kapitale zakładowym, — z samej konieczności tedy powstaje pytanie: co właściwie jest kapitałem zakładowym funduszu propinacyjnego, a jakim kapitałem przypisano do wykupu propinacji? Obligacje propinacyjne są właściwie długiem, który ma być stopniowo umarzany — więc, aby w wnioskach, o których mówimy, żeby kwoty 62,200.000 zł. dla Galicji, 6,983.000 zł. dla Bukowiny, mają uchodzić jako kapitał zakładowy i przeto służyć za podstawę dla przypadku opodatkowania w myśl drugiego ustępu § 100. W takich bowiem wysokościach wypuszczone były pierwotnie w obieg obie kategorje obligacyj.

Lecz nie na tem koniec opodatkowania. Przybywa jeszcze podatek rentowy, przeszło 10 razy tyle wynoszący — dla Galicji przeszło 200.000 zł. — co w połączeniu z podatkiem państwowym (622.000 zł.) w rezultacie przedstawia sumę podatkową. A ten podatek rentowy od kuponów obligacyj propinacyjnych musi wynosić, gdy o wykupnie propinacji sam fundusz ponosi.

Ostatecznie nasuwa się jeszcze myśl wniosków wspomnianych, powstała z góry pewne refleksje. Przedewszystkiem dotyczą one postanowienia samego przedłożenia podatkowego. Mianowicie ... podatkiem zarobkowym, jeżeli tak znaczna suma — owe plus po na 62.000 zł. — przejdzie z kategorji podatków dochodowych i zarobkowego do kategorji rentowego — co nastąpi na spuszczenie się z owa ważnej różnicy, że jeden z tych podatków może być dodatkami obliczony, drugi zaś nie — jak tedy w przyszłości opodatkowanie kontyngentu? Tutaj najprostszem wyjściem mogłoby być jedynie zasada, że jeżeli z tego tytułu, ... opłaty przedsiębiorstwo, to na mocy rzeczonej opłaty do kontyngentu zarachowywać. Zasada ta ma zwłaszcza dla Galicji i Bukowiny doniosłe znaczenie z tej przyczyny, że podstawą kontyngentu będą tutaj również dochody z propinacji.

Lecz jeszcze poważniejsze wątpliwości powstają wobec nowego opodatkowania funduszu propinacyjnego, jeżeli się pomyśli o konsekwencjach nowych podatków, jakie wypadną stąd dla funduszów krajowych i powiatowo autonomicznych. Konsekwencje te przynoszą swym funduszom tylko szkodę.

Jak wiadomo, kraj pobiera teraz 61⁰/₀-we dodatki do podatków państwowych. Co do powiatów zaś, to powstała dla nich rubryka dochodów dzięki decyzjom odnośnym trybunału administracyjnego i rozdzieli izby poselskiej rady państwa, które dały im podstawę do opodatkowania. Skoro jednak obecnie zostanie cecha podatku zmieniona i znaczna tegoż kwota, jako rentowy, opadnie — ten ostatni bowiem nie może być dodatkami obłożony — to zarówno kraj, jak powiaty utracą ważne źródło dochodów. Taka ewentualność nie może być chyba obojętna dla Galicji, której fundusz krajowy choruje na niedostatek, a fundusze powiatowe wprost z niedostatkiem walczyć muszą ustawicznie. W sferach sejmowych niewątpliwie tak samo się zapatrują na tę sprawę i bardzo być może, iż staną w tym wyjście ze sejmu przedłożenie, pociągnięcia funduszu propinacyjnego do pokrycia ubytków w dochodach kraju i powiatów wskutek nową ustawą podatkową spowodowanych. Potrzebując tak o tę ewentualność, należałoby zawczasu wiedzieć, jakie stanowisko rząd zajmie wobec ustawy krajowej tego rodzaju i czy ona w danym razie byłaby do sankcji monarszej podana.

Niemniejsze pole do namysłu nastręcza tutaj także kwestja ekwiwalentu należytościowego. Pierwsze dziesięciolecie istnienia funduszu propinacyjnego w Galicji, kończy się w r. 1890 — na Bukowinie zaś w r. 1900 — wtedy też ta kwestja ekwiwalentowa dla odnośnych funduszów propinacyjnych będzie całkiem aktualną. Fundusze te są właściwie rezerwami prawowemi, przeznaczonemi na takie lata, w których nie można było przez wydzierżawienie uprawnień szynkarskich uzyskać kwot, potrzebnych na opłatę procentów i amortyzację obligacyj. W tym sensie nie są rzeczone fundusze statuty majątkiem, który ekwiwalentowi należytościowemu podlegać powinien, lecz rzeczą jest pono niezbędną, aby już obecnie, w chwili zasadniczej regulacji opodatkowania funduszu propinacyjnego, rząd złożył w tej mierze ze swej strony jakieś uspokajające i sprawę należycie wyjaśniające deklaracje. Tego domagał się pomiędzy innemi reprezentant Koła polskiego, a był on wtedy niezawodnie rzecznikiem nader żywotnych interesów upadającej pod brzemieniem najróżnorodniejszych ciężarów podatkowych Galicji.

Z caratu.

Z Kowna piszą do *Now. Wremieni*: Po przebyciu w gubernjach wileńskiej i kowieńskiej po większej części na wsi, lub jak tutaj nazywają sioło z karczmą i kościołem, w miasteczku, przeszło siedmiu lat, każdy inteligentny Rosjanin z biegiem czasu i mimowoli zauważy, czego brakuje do zupełnego *obrusienja* kraju, *obrusienja* tem potrzebniejszego, już choćby z tego względu, że nadwiślańscy i inni polscy politykomani kraj ten uważają za polski i chcą zrobić polskim. Wszystko to, co jest napisanem w „zakonach“, lub rządowych rozporządzeniach — albo nie jest dokładnie wykonywanem, albo też ignorowanem przez tych wykonawców, którzy politykują — jak sami mówią — w duchu liberalnym, a w rzeczywistości mniej, lub więcej, co się nazywa „polakują“, tj. sympatyzują z tendencjami polskiemi. Takich *palakujuszczich* ajentów rozrodziła się bardzo znaczna liczba w różnych rangach, a szczególnie w „niższych“ nietylko policji, ale i wśród departamentów lekarskiego, sądowego, akcyzowego i innych. Te „niższe rangi“ — *uriadnicy* policyjni, felczerzy, leśniczy, gajowi, borowi, akcyźniki, pisarze itd. — stykając się przedewszystkiem z prostym narodem i najwięcej dla niego dostępni, będąc sami katolikami i jednocześnie „panami“, po księżach najwięcej mają wpływu na naród litewski, a co najważniejsza, wpajają w niego przekonanie, że rzekomo należy do narodu polskiego. W szczególności bezczelni są w swej działalności tacy ajenci, których szefem jest także „swój“ — to jest albo katolik, albo „polakujący“. Wtedy krucho i z podwładnym mu Rosjaninem: ten ostatni zawsze znika podczas rozmów z klientelą, bojąc się albo obmawiania, albo dokuczania i krępowania ze strony „polakującego“ naczelnika.

Petersburgskie *naczalstwo* stara się *obrusienje* niższego personalu czynowniczego, ale te starania nic osiągają celu, dla tego, że niżsi urzędnicy cyrkularzy odnośnych zupełnie nie mają i nie zawsze je wykonują, gdy są zależni od „polakującego“ miejscowego naczelnika.“ — Sądząc z wywodów szacownego tego pisma, będzie musiał rząd rosyjski — wziąć się na serjo do ochrony swoich poddanych od z polszczenia. Możeby maleńka spółka *à la* K. H. T.?

* * *

Na posiedzeniu towarzystwa historycznego Petersburgu, prócz Pobiedonoscewa, wygłosił jeszcze odczyt niejaki p. D u b r o w i n, o listach Semiramidy północnej, Katarzyny II., które w. ks. Konstantynowicz kupił od córki radcy stanu Aleksandry Michajłowej z gubernji pskowskiej.

W jednym z tych listów rozwija Katarzyna myśl wygnania z Europy Turków i utworzenia na nowo cesarstwa bizantyńskiego. Na tron miał być wyniesiony wnuk jej w. ks. Konstanty. Caryca nie obawiała się mocarstw europejskich, aby jej w tem przeszkodziły, gdyż Anglja i Francja były zajęte sobą, a „Prusy i Austrja wskutek rozbioru Polski stały się naturalnemi sprzymierzeńcami Rosji.“

W dalszym ciągu dodaje Katarzyna, że pomiędzy państwami rosyjskiem i greckiem będzie morze Czarne i Albanja, a Polska powinna zostać tak, jak jest, według traktatu między trzema mocarstwami zawartego. Według dalszego planu Katarzyny, miała Rosja zabrać tylko Oczaków, Krym i kilka wysp w Archipelagu, „wiedeński zaś dwór może sobie zabrać Belgrad z Serbją i Bośnją i banat Krajewski“. Aby módz dokonać tych zaborów, należy „ze wszystkiemi mocarstwami żyć w zgodzie, a przedewszystkiem nie spuszczać Polski z oka.“

Inne listy są dla nas mniej ciekawe, a tyczą się głównie wewnętrznego ustroju Rosji i budowy cerkwi.

* * *

O raskolnikach na Litwie podaje dosyć ciekawe szczegóły *Smolenskij Wiestnik*.

Przeszedłszy w wieku XVII. granice Rusi moskiewskiej, raskolnicy znaleźli się na Litwie nie w lepszem położeniu niż u siebie w ojczyźnie. Z nową ojczyzną nic ich nie łączyło. Ludność rdzenna, Białorusy, patrzyła na nich, jak na niepożądanych przybyszów nazywając ich „moskalami“, a przezwisko to utrzymało się do dnia dzisiejszego. Tak nazywa ich i Białorus-prawosławny, b. unita, i Polak-katolik i Niemiec i żyd i Łotysz. Czemże się mogli zajmować wśród nowego otoczenia? Handel, arenda różnych dochodów — wszystko to znajdowało się w rękach żydów. Rzemiosła? Wszyscy przecież rzemieślnikami stać się nie mogli! Pozostała tylko rola. Zaczęli się więc osiedlać słobodami w bliskości miast i z ich łona wyszli pierwsi w kraju ogrodnicy i sadownicy. Wielka ich liczba udała się jeszcze więcej na zachód i osiedlała się kolonjami w Inflantach, w powiatach obecnej gubernji witebskiej. Nieprzyjazna im ludność, obca religja nowych sąsiadów, lichy stan materjalny, wszystko to było powodem, że musieli się trzymać ściśle między sobą, zamknąć się w sobie, odosobnić się od reszty mieszkańców. Od tej pory minęło dwa stulecia, a przybyły „moskal“ zachował i wiarę swoją i język i typ i odzież.“

Korespondencje.

Londyn 30. kwietnia.

(List apostolski do narodu angielskiego. — Niesnaski stronnictw politycznych).

List apostolski Ojca św. do narodu angielskiego nie wywołał polemiki i protestacji ze strony protestanckiej. Jest to naprzód dowodem, jak dalece zmieniło się usposobienie religijne narodu. — Przed pięćdziesięciu laty, gdy kardynał Wiseman rozpoczął organizację kościoła katolickiego w Anglji „*Papal agression*“ stała się powodem nieledwie wojny religijnej. W ciągu pół wieku utarły się uprzedzenia i osłabły nienawiści. Dalej ta zmiana usposobienia jest dowodem uznania siły i stanowiska, już zdobytych przez katolicyzm, na tutejszym gruncie.

Ale przedewszystkiem spokojne przyjęcie przez protestantów listu apostolskiego jest hołdem osobistym, złożonym Leonowi XIII. i uznaniem owego podniosłego ducha, który w każdym jego czynie się manifestuje. Duchowieństwo anglikańskie, nie znając jeszcze treści apostolskiego listu z góry, przeciwko niemu protestowało, a arcybiskup Canterbury oświadczył urzędownie, że anglikanizm nie da się zgnieść przez katolicyzm. Społeczność angielska była tedy przygotowaną na rodzaj nieprzyjaznej napaści na swój kościół narodowy. Zamiast tego, spotkała w słowach Ojca św. tylko błogosławieństwo i zachęcanie do wspólnej modlitwy i dobrych dzieł. Nie na różnice istniejące, ale na wspólne dążenia, kładzie Ojciec św. nacisk w swym liście. Ale chociaż celu swego nie kryje, Ojciec św. nie kreśli żadnego planu ryczałtowego nawracania Anglików na łono katolicyzmu, a tem mniej jeszcze nie wymienia warunków, na jakich przypuściłby dygnitarzy anglikańskich do Kościoła.

Wrażenie tym listem wywołane, jest tedy uspakajające i poważne. Nie ma główni zapalnej, nie ma zapowiedzi trudności i niesnasek, a natomiast zawiązanie węzłów czysto moralnych, duchowych. Kler anglikański, może być spokojny, a świat polityczny, który przypominał niedawno, że do zniesienia jego przywilejów potrzebaby zgody parlamentu, v spółdziałania rządu i sankcji korony, mógł się przekonać, że ani tak głęboki polityk jak Leon XIII. ani tak gruntownie ze stosunkami angielskiemi obeznany jego zastępca, jak kardynał Vaughan, nie mogli ani na chwilę zapomnieć o tych czynnikach.

Chwilowo żadna tedy zewnętrzna zmiana w stosunkach kościoła protestanckiego w Anglji względem stolicy apostolskiej nie zajdzie. Propaganda katolicka, zwrócona przedewszystkiem do rytualistów, zamknie się w sferze indywidualnej akcji. Nie zaniedbane będą jednak żadne środki donioślejsze, szybsze, ażeby oświecić społeczność angielską, co do istotnego nastroju i tendencji katolickiego kościoła. Mówiłem już dawniej o szerokim programie akcji, z jakim kardynał Vaughan powrócił z Rzymu. Biorąc na uwagę zmianę, zaszłą w usposobieniu narodu angielskiego i ciągłe postępy, czynione przez katolicyzm, ma się prawo wyrazić zdanie, że list apostolski z d. 16. bm. jest nowym szczeblem rozwoju w jasno zakreślonym kierunku i że niedaleka przyszłość słuszność dzisiejszej ogl ędności zupełnie stwierdzi.

Parlament powrócił na sesję po krótkiej świątecznej przerwie. W izbie gmin nowy speaker, p. Gully, obowiązki swe pełnić zaczął; dawniejszy, p. Artur Peel, otrzymał dożywotnią pensję 4000 funt. szterl. i tytuł wice-hrabiego, z krzesłem w izbie gmin. Ślub jego córki z p. Maguire, irlandzkim deputowanym, parnelistą, miljonerem i przedstawicielem p. Cecyla Rhodes, którego pomocnikiem był czas długi, dał sposobność całemu wyższemu towarzystwu i światu politycznemu wszech odcieni do zamanifestowania swych sympatyj dla p. Peela.

Nie można za to harmonji tej dopatrzyć się w życiu politycznem obecnej chwili. Wszędzie wre zawzięty duch stronniczy. Jeżeli da się on zrozumieć w stosunkach opozycji do ministerjalnej większości i pojąć, że dwa świeże zwycięstwa wyborcze animusz jej podnoszą, to trudniej usprawiedliwić go w stosunkach pomiędzy sojusznikami, jakimi są torysi i liberalni unjoniści. A właśnie między nimi toczy się chwilowo walka na noże. Torysi zbuntowali się przeciwko roli dyktatora, jaką przywłaszcza sobie p. Chamberlain w imieniu liberalnych unjonistów. Wyrzucają mu jego stanowisko względem sekularyzacji kościoła w Walji. Odrzucono kandydata na speakera, którego on przedstawił, pomimo, że posiadał wszystkie warunki wymagalne; był nim Leonard Courtney. Odrzucono też z taką gwałtownością jego kandydata na stanowisko deputowanego w Lemington, a był nim nie kto inny, jak p Jerzy Peel, syn speakera, że ten ostatni, w przededniu wyboru, zmuszony był z areny wyborczej się cofnąć. Takie ciosy, wymierzone na p. Chamberlaina, są dowodem, że sojusz, który jedynie byłby w stanie umożebnić zachowawczemu stronnictwu powrót do władzy, jest dalekim od tej jedności i harmonji, tak tendencyjnie wysławianej. W każdym razie trzeba przyznać, że jeżeli unja ta będzie przez dalsze niesnaski sparaliżowaną i jeśli z drugiej strony stronnictwo postępowe przez odstępstwo grupy robotniczej będzie przyprawione o stratę jakich dwudziestu okręgów wyborczych, to rezultat wyborów do przyszłego parlamentu, niedaleki podług wszystkich symptomów, przedstawia się, jako wielki znak zapytania.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 6. maja.

Teatr hr. Skarbka: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Poniedziałek (5.): Jana w Oleju. Wschód słońca o godzinie 4. minut 40, zachód o godzinie 7. minut 14.

Wiadomości kościelne. Djecezja krakowska: Mianowani: Szambelanami honorowymi ks. Jan Temple, dziekan bialski i proboszcz w Hałcnowie; ks. Romuald Schwarc, dziekan bolechowicki i prob. w Ruszczy. Dziekanem niepołomickim ks. Wojciech Szczurkowski, proboszcz w Bodzanowie, w miejsce ks. kanonika Antoniego Wróbla, który został na własną prośbę od obowiązków dziekana uwolniony. Poddziekanem ks. Jan Krupiński, proboszcz w Niegowici. Notarjuszem ks. Michał Koler, prob. w Gdowie. — Kanoniczną instytucję na probostwo w Głogoczewie, otrzymał ks. Jan Ralski, admin. w Grojcu. — Wizytację kanoniczną dekanatu bolechowickiego o będzie książę biskup w następującym porządku: w Mogile dnia 17 maja, w Pleszowie d. 18, w Ruszczy d. 19 i 20. w Górze kośc. d. 21, w Czulicach d. 22, w Raciborowicach d. 23. i 24, w Zielonkach d. 25. i 26, w Giebułtowie d. 27, w Modlnicy d. 28, a w Bolechowicach d. 29. i 30. maja.

Pożary. W Grzybowicach pod Lwowem, spaliło się kilka zagród włościańskich. Ogień podłożył Wasyl Jurkiewicz, którego przyaresztowane.

W Poznance gniłej (pow. skałacki), zniszczył pożar cztery zagrody gospodarskie i budynek szkolny! — szkoła 7000 zł. — w małej części ubezpieczona.

W Turynce (pow. żółkiewski), spłonęło 54 budynków; szkoda 10.000 zł.

W Rekszynie, koło Narajowa, spłonęło kilkanaście zabudowań gospodarskich; szkoda obliczona na 26 200 zł.

W Urlowie, pod Zbo.owem, zniszczył pożar 26 zagród gospodarskich; szkoda 31.945 zł., w trzeciej części ubezpieczona.

W Lisowcach (w pow. zaleszczyckim) pożar na folwarku dworskim p. W. Orłowskiego przy silnym wietrze i posusze zniszczył wszystkie zabudowania dworskie, magazyn wódki i t. d Szkoda, ubezpieczona, wynosi około 100.000 zł. Nadto w gminie spłonęło 27 chat włościańskich z budynkami; szkoda 7.750 zł. w małej części tylko ubezpi.czona.

Windy a ubezpieczanie robotników od wypadków. Od niejakiego czasu — czytamy w pismach wiedeńskich — pociągani bywają właściciele domów, w których istnieją windy osobowe, do ubezpieczania służby, przy tych windach zatrudnionej. Pomiędzy innemi otrzymał wezwanie analogiczne instytut pensyjny „Anglo-austrj. Banku“ jako właściciel kamienicy przy *Adlergasse*, w której funkcjonuje winda. Gdy przeciw temu wniesiono rekurs do ministerstwa dolnoaustrjackiego, to ostatnie orzekło, że windy osobowe w domach mieszkalnych n i e p o d l e g a j ą obowiązkowi ubezpieczenia swej służby, a to z tego powodu, iż nie są przedmiotem zarobkowania przemysłowców. Innego jednak zdania, wzręcz przeciwnego, było ministerstwo spraw wewnętrznych, do którego odwołał się w tej kwestji wiedeński zakład ubezpieczeń od wypadków. Zadecydowało ono, że w ogóle służba, zajęta przy m o t o r a c h, ustawą odnośną objętych, powinna być od wypadków zabezpieczoną. Na to zwrócił się rzeczony instytut pensyjny do trybunału administracyjnego i ten rozstrzygnął ostatecznie, że windy osobowe n i e p o d l e g a j ą obowiązkowi ubezpieczania swego personalu służbowego.

Wystawa etnograficzna w Pradze. Czesi urządzili w Pradze wspaniałą wystawę etnograficzną, która otwartą zostanie w dniu św. Jana Nepomuckiego (16. maja).

Wystawa mieści się w pozostałych budynkach murowanych z wystawy z r. 1891, które odświeżono i ubrano skromnie, ale narodowo i patrjotycznie, dobudowano zaś ruiny starego średniowiecznego czeskiego zamku „Kokorzyn“, będącego w swoim rodzaju okazem i dowodem wysokiej kultury narodu czeskiego w czasach wolności i niepodległości jego. Obok niej wznosi się stara Praga, taka jaką była w średniowiecznych czasach: są tam ciekawe zabytki, kościół, rynek, ulice i sklepy takie, jakie posiadali bogaci i wolni podówczas mieszkańcy i kupcy Pragi. Tuż obok widzimy zabudowania wsi czeskiej, wiernie naśladowanej; w środku zaś wsi dom Boży z wieżyczką i krzyżem u szczytu. Czesi z Ameryki postawili swoim kosztem farmę w rodzaju tych, jakie za Oceanem posiadają i kościółek swój czeski.

Teatr przedstawia się obiecująco i poważnie; gmach dla przemysłu, rękodzielnictwa i rolnictwa wykończonym zostanie niedługo. Nie zapomniano też o wygodzie i o głodnych żołądkach osób zwiedzających wystawę, są więc liczne i piękne pawilony z restauracjami, postawiono także piękne altany i kioski dla orkiestry, a prawdziwe życie dawać będzie widok krzewów i kwiatów przepysznych. Tuż obok wystawy jest bowiem park — nazwany „Strominka“, — a właściwie dawny zwierzyniec królów czeskich, nazywany po czesku „oborą kralewską“.

Dyrekcja wystawy wzywa tych wszystkich, którzy zgłosili jakie przedmioty, aby je nadesłali do 12. maja. Katalog wystawy wyjdzie w dniu otwarcia w 10.000 egzemplarzy.

Pokłady węgla. *Kurjer Przemyski* donosi: Przed świętami wielkanocnemi odkryli robotnicy, zajęci kopaniem kamieni na gruntach jenerała p. Kowalskiego, w głębokości 1½ metra pokład kamienia węgielnego. U p. Kowalskiego bawił właśnie krewny tegoż geolog z Wiednia, który odkryty kamień węgielny poddał dokładnej analizie. Węgiel w pokładzie wierzchnym był trochę zwietrzały, mimo to palił się na kominku wybornie, pozostawiając nader mało popiołu. Odkryty pokład, o ile się dotąd dało sprawdzić, sięga na kilka metrów w głąb, a pod nim, tak orzekli rzeczoznawcy, muszą się znajdywać różne obfitsze pokłady. Jeżeli przepowiednie górników się ziszczą, natenczas Bircza, okolica i Przemyśl staną się centrem wielkiej eksploatacji górniczej, co sprowadzi nieobliczone na razie korzyści. Miejmy więc nadzieję, że geologowie nie pomylili się. O tej doniosłej sprawie nie omieszkamy podać dalszych wiadomości.

Towarzystwo im. ks. Jabłonowskiego w Lipsku przyznało pierwszą nagrodę asystentowi archiwalnemu austrj. ministerstwa finansów dr. Maksowi V a n c s a, za jego pracę o najdawniejszych dokumentach w mowie niemieckiej.

Szczególny pomysł. *Grażdanin* w nr. 98. opisuje nader oryginalny wypadek, jaki zdarzył się na kolei kursko-charkowsko-azowskiej. Na stacji Kursk po odejściu pociągu pasażerskiego żandarm spostrzegł zgnieciony papier, wyrzucony widocznie z okna wagonu z resztkami jedzenia. Rysunek papieru zwrócił uwagę żandarma, który podniósł go i rozwinąwszy go, spostrzegł wewnątrz resztki chleba, oraz skrawki szynki. Sam jednak papier do owinięcia był ni mniej ni więcej tylko — tysiąc rublową obligacją pożyczki konsolidowanej wewnętrznej I. emisji z 1890 roku z dwunastoma kuponami nr. 140.060. Zgubę złożono w urzędzie policyjnym. Chyba tylko Vanderbildt może używać podobnego papieru do obwijania szynki...

Posłańcy na welocypedach. W Petersburgu organizuje się towarzystwo posłańców, mających spełniać zlecenia na welocypedach.

Niewdzięczny Tyras. W tych dniach Tyras, wielki pies rasy duńskiej — jak wiadomo, faworyt żelaznego eks-kanclerza — pokąsał bardzo silnie ks. Bismarcka. Działo się to jednak nie we Friedrichsruhe, lecz w teatrze londyńskim „Palast“, gdzie co wieczór występuje monologista i aktor charakterystyczny, Lee, którego specjalnością jest przedstawianie masek wybitnych osobistości. Otóż w chwili, gdy Lee, przywoławszy z za kulis psa duńskiego Tyrasa, bez którego postać Bismarcka byłaby niekompletną, przywdziewał perukę z bismarkowską łysiną, pies rzucił się na aktora i pokąsał go dotkliwie. Niektóre świstki londyńskie *minorum gentium* natychmiast po wypadku wydały dodatki nadzwyczajne z opisem faktu, a kolporterzy uliczni, odczytując głośno pierwsze zdanie niniejszej notatki, sprzedali dziesiątki tysięcy egzemplarzy.

Oryginalny epizod w Monaco opisuje londyński dziennik *World*: Do Monaco przybył niedawno statek amerykański handlowy, którego kapitan powierzone miał sobie, oprócz ładunku, 20.000 franków. Jako prawdziwy „Yankes“, nie mógł kapitan oprzeć się pokusie, by nie spróbować szczęścia w domu gry. Jak zwykle wszystkim nowicjuszom, szczęście sprzyjało z początku i kapitanowi, który wygrywał, lecz nie miał dość siły woli, aby na czas gry zaprzestać i zgrał się doszczętnie. Przegrawszy wreszcie nietylko własne swoje pieniądze, lecz i owe powierzone sobie 20.000 franków, kapitan udał się do dyrektora domu gry, a opowiedziawszy mu o swojem rozpaczliwem położeniu, prosił go o zwrot przegranej sumy. Odmówiono mu naturalnie. Wtedy kapitan postawił następujące *ultimatum*: „Życie moje zatem skończone. Wracam na pokład i jeśli w przeciągu pół godziny nie zwrócicie mi 20.000 franków — zastrzelę się; lecz przedtem jeszcze narobię wam kłopotu, gdyż przysięgam wam, że obrócę w gruzy waszą jaskinię, bombardując ją z mego statku“. Powróciwszy na

statek, kapitan zajął się nabijaniem dwóch armatek, jakie się znajdowały na statku, wycelował je na kasyno i oczekiwał upływu terminu półgodzinnego. Po upływie jednak dwudziestu minut, podpłynęła do statku łódka, przywożąca urzędnika administracji domu gry. „Kapitanie — rzekł z wyszukaną grzecznością urzędnik — przygotowania, poczynione przez pana, są zupełnie zbyteczne, zechciej pan przyjąć swoje 20.000 franków i udaj się z Bogiem w dalszą podróż“.

Zdrowe powietrze. *British medical Journal* wydrukował niedawno obszerny artykuł angielskiego fizjologa, Millera, traktujący o pożytecznym wpływie pod względem sanitarno hygienicznym powietrza w wyższych warstwach atmosfery, które nie ulegają temu zanieczyszczeniu, jakie obserwować się daje w warstwach bliższych ziemi. Miller zwrócił uwagę na zdrowy wygląd personalu, przebywającego w obserwatorjum w Ben-Nevis, wzniesionem na 1320 metrów nad powierzchnią morza. Służący zmieniają się w obserwatorjum co trzy miesiące i chociaż zimą temperatura na górze bywa niska, mimo to nie było przykładu, żeby którakolwiek z przebywających tam osób zachorowała z przeziębienia. Natomiast po powrocie do warunków zwykłego życia, ludzie ci, opuszczające wierzchołek góry, szybko zaziębiają się i chorują na influencę, co, zdaniem Millera, pochodzi z mikrobów, znajdujących się w niższych warstwach powietrza. W czasie dłuższego przebywania na wysokościach górskich, organizm meteorologów staje się bardzo czułym na szkodliwe wpływy mikrobów, mieszkańcy zaś dolin, w nieustannej walce z niewidzialnym światem najrozmaitszych pasożytów, przyzwyczajają się o tyle, że organizm ich niejako tępieje i staje się nieczułym na wpływy szkodliwe. Na podstawie swych badań, dr. Miller dochodzi do wniosku, iż niska temperatura neutralizuje jadowitość mikroorganizmów. Na podstawie tego uczony angielski tłómaczy wzrost influency, dającej się zauważyć, gdy po silnych mrozach nastaną dnie cokolwiek cieplejsze. Obecnie w Londynie panowała taka epidemja influency, jakiej tam jeszcze nie było: chorowała na nią niemal trzecia część członków parlamentu. Niektóre teatry były pozamykane z powodu, iż wszyscy aktorowie pochorowali się. Obserwacje stwierdziły, iż influenza rozwinęła się z taką wielką siłą dopiero po ustaniu w Londynie silnych mrozów.

Ślepota kolorów. Pan K. kupił małemu synowi książkę z obrazkami, a jeden z obrazków przedstawiał żołnierza w mundurze niebieskim. Synek, ile razy patrzał na ten obrazek, mówił wskazując na mundur żołnierza: „biały“ i pomimo że matka starała się go objaśnić, iż żołnierz ma niebieski, a nie biały mundur, ten przy swojem obstawał. Matka strwożona, że synek jej nie rozpoznaje kolorów, już zamyślała się udać do lekarza, gdy przypadek całą rzecz wyjaśnił. Powróciwszy niespodzianie jednego dnia z miasta do domu wcześniej, zastała na kanapie siedzącą swą pokojówkę, synka i żołnierza, który nazywał się „Biały“.

Dalton zm. Edynburgski lekarz Wilson zbadał 1154 osób, należących do różnych sfer społeczeństwa, cierpiących na daltonizm, to jest na niemożność odróżnienia barw i znalazł między niemi 21 osób, które mieszały kolor czerwony z zielonym, 19 cynamonowy z zielonym i 25 niebieski z zielonym. W Europie jest 3 do 4 procent daltonistów — najwięcej w Finlandji i Norwegji, najmniej w Holandji, wśród Indjan amerykańskich 1 procent, a w Chinach niema ich wcale.

Samorząd w Królestwie. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych przystąpiło do prac przygotowawczych nad kwestją wprowadzenia ustawy o samorządzie miejskim do miast Królestwa.

Koleje żelazne. *Temps* pisze, że koleje żelazne, teraz zwłaszcza, gdy zaczynają być wprowadzane w użycie lokomotywy elektryczne, mogłyby dojść do znacznego powiększenia szybkości swych pociągów, gdyby nie przeszkody ze strony ustaw obowiązujących. Prawo z roku 1853 określa maksimum szybkości na 120 kilometrów na godzinę, wskutek czego średnia szybkość handlowa wynosi nie więcej nad 70 do 75 kilometrów na godzinę. Tymczasem obecnie, wraz z zastosowaniem elektryczności, pociąg może pędzić z szybkością 130, 150, a nawet 200 kilometrów na godzinę, a w Stanach Zjednoczonych lokomotywy parowe robią nawet po 165 kilometrów na godzinę, na drogach, które nie odrównywują francuskim.

Pan A. S. Budiłowicz, b. prof. uniwersytetu warszawskiego, znany polakożerca, zawitał znowu do naszego miasta. Zachęciły go widocznie do tego artykuły „*Przeglądu*“.

Wypadek nagłego odnowienia się obrazu Matki Boskiej, o którym pisaliśmy przed kilku dniami, został już wyjaśniony. Trzeba wiedzieć, że rodzina B. ma potroszę inklinację do artyzmu. Ojciec, z fachu woźny magistratu, jest samoukiem i wcale nie brzydko rzeźbi, syn, ośmnastoletni chłopak, zamienił dłuto ojcowskie na pędzel i maluje. Otóż ten młodzieniec stał się powodem całego nieporozumienia. Pewnego razu podczas nieobecności matki rozrobił farby i pomalował stary wyblakły obrazek wiszący nad łóżkiem. Matka, prosta kobieta, wróciwszy do domu i spostrzegłszy cudowną odmianę, uklękła nabożnie, pomodliła się i czemprędzej rozgłosiła wśród sąsiadek, że Matka Boska „odnowiła się“ w jej mieszkaniu. Wiadomość o tym nadzwyczajnym wypadku zrobiła sensację wśród kumoszek i w przeciągu pół dnia cały Lwów o nim mówił. Mimowolny sprawca cudu, któremu, jak sam twierdzi, żal było z początku wyprowadzać matkę z przyjemnego złudzenia, że Pan Bóg okazał taką łaskę jej domowi, był niemym świadkiem wszystkich ceremonij, jakich się doczekał pomalowany przez niego obrazek. Dopiero przed kilku dniami przyznał się do winy.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla Ignacego O p. Tytus Sobota 1 zł.

Dla b. śpiewaka Kohlera p. Tytus Sobota 1 zł.

Na górze Zamkowej odbędzie się w niedzielę dnia 5. maja pierwszy koncert 30. p. pod batutą p. Rolla.

Na dochód gimnazjum cieszyńskiego odbędzie się w parku Kilińskiego festyn w niedzielę 12. bm. staraniem komitetu. Teatr ludowy odegra 3 utwory.

Na dochód „Bratniej pomocy“ słuchaczów wszechnicy lwowskiej“ odbędzie się we wtorek dnia 7. bm. przedstawienie teatralne z nader urozmaiconym programem. Cel zacny i szlachetny tego wieczoru w teatrze hr. Skarbka sam przez się już powinien być rękojmią jego powodzenia kasowego. Wszak, gdyby tylko wszyscy ci, którzy niegdyś w ciężkich dniach swej młodości czerpali pomoc z kasy „Bratniej pomocy“, a chcieli we wtorek pospieszyć na przedstawienie, dane na jej dochód, z pewnością nasz teatr nie mógłby ich pomieścić. Wątpić tedy nie należy, iż przedstawienie wtorkowe znaczną kwotą pieniężną zasili, niezbyt bogate fundusze filantropijnej instytucji, która ze wszech miar zasługuje na poparcie społeczeństwa naszego.

„Czasopisma akademickiego“ nr. 5. z dnia 1. maja wyszedł i zawiera: Z powodu 30-letniego jubileuszu towarzystwa „Bratniej Pomocy“. - Wystawa poznańska. — O gimnazjum cylejskie. — Młodość Stanisława Konarskiego, (dokończenie) przez K. Wojciechowskiego. — Sprawa następcy tronu po Zygmuncie Auguście na sejmach egzek. (dokończenie), przez J. Wiśmierskiego. — Ruch naukowy. — Z towarzystw akademickich. — Zapiski. — W odcinku: Niezmartwychwstanie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie; jutro we wtorek przedstawienie na dochód Bratniej pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego.

Z teatru. „Zbójcy“ szylerowscy ściągnęli wczoraj liczniejszą niż zazwyczaj publiczność, która z uwagą i zajęciem śledziła szczególniej grę p. Rygiera w roli Franciszka Moora. Artyście udało się szczęśliwie wybrnąć z mnóstwa trudności, jakie nastręcza ta kreacja. Zwyrodnienie na tle egoizmu, posługujące się subtelną sofisterją, znalazło w grze p. Rygiera dosadny wyraz. Jego Franciszek był demonem, niepozbawionym jednak cech ludzkich. Artysta zdołał grą swą uzasadnić krwiożercze instynkta tego zbrodniarza z „urodzenia“, a zarazem odsłonić ów szczególny proces psychiczny, jaki dozwala Franciszkowi bez wahania po sercach złamanych i trupach torować sobie drogę do samolubnego celu.

Artyści nasi również sumiennie spełnili swe zadanie. Lwią część hucznych oklasków zbierali obok krakowskiego gościa p. Woleński (Karol Moor) i p. Stachowiczowa (Amalja).

XI. walne zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych“ odbędzie się w dniach 15. i 16. maja br. w Tarnopolu z następującym porządkiem dziennym: 1 zagajenie zgromadzenia. 2. Sprawdzenie wyboru delegatów „Kółek rolniczych.“ 3. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 4. Sprawozdanie zarządu głównego z czynności Towarzystwa z r. 1894. 5. Sprawozdanie komisji rewizyjnej z funduszów Tow. za rok 1894. 6. Wybór komisji rewizyjnej (§. 30 statutu). 7. Sprawa wniosków przekazanych zarządowi głównemu do załatwienia przez ostatnie walne zgromadzenie: a) wyjednanie subwencji z funduszów państwowych; b) wyjednanie subwencji na lustratorów handlowych; c) wyjednanie wyższej subwencji w Towarz. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie; d) wydanie ozdobnej tablicy z wyciągiem statutu dla „Kółek roln.“; e) zaprowadzenie jednolitych książek rachunkowych i administracyjnych dla zarządów „Kółek rolniczych“; f) wniosek ks. Żuklińskiego względem wydawania gazety włościańskiej; g) wniosek p. Bolesława Gurskiego względem wynagrodzenia za szkody wyrządzone podczas ćwiczeń wojskowych. 8. Wnioski członków (§. 32 statutu). 9. Wykłady, pouczenia, losowanie i zwidzanie wzorowej pasieki.

W d. 17. maja wycieczka do Podhorzec, gdzie znajduje się starożytny zamek, własność niegdyś króla Jana Sobieskiego, a obecnie ks. marszałka Sanguszki i gdzie są zachowane cenne dawne pamiątki, zbiór broni i bardzo wiele innych ciekawych przedmiotów — tych uczestników zjazdu, którzy do 5. maja zgłosili się do zarządu głównego z chęcią zwidzenia Podhorzec.

Jeneralna dyrekcja kolei państwowych udzieliła na prośbę zarządu głównego dla uczestników XI. walnego zgromadzenia Towarzystwa „Kółek roln.“ na wszystkich szlakach kolei państwowych w Galicji i Bukowinie (wyjąwszy kolei lokalnych) następujące zniżenie cen jazdy: W wagonie II. klasy. Do jazdy pociągiem pospiesznym upoważniać będzie jeden cały bilet II. klasy pociągu osobowego, zaś do jazdy pociągiem osobowym jeden bilet III. klasy pociągu osobowego. W wagonie III. klasy. Dla jazdy pociągiem pospiesznym zniżenia nie udziela się, zaś do jazdy pociągiem osobowym upoważniać będzie ½ (pół) biletu klasy III. pociągu osobowego. Zniżenie to ważnem będzie w czasie od 10. do 15. maja dla jazdy do Tarnopola, zaś w czasie od 16. do 20. maja włącznie dla powrotu. Chcący ze zniżenia tego korzystać, wykazać się mają tak przy kasach osobowych, jakoteż podczas podróży kartami legitymacyjnemi, wystawionemi przez zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych“ i opiewającemi na nazwisko dotyczącego uczestnika.“ Kasy osobowe na stacjach, gdzie uczestnicy wsiadają, biletów powrotnych wydawać nie będą; należy zatem przypadającą należytość zapłacić tylko do Tarnopola, a w Tarnopolu nabyć przy kasie, na podstawie karty legitymacyjnej, ponowny bilet jazdy z powrotem.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 5. maja. Posłowie wszystkich stronnictw zajęci są obecnie tylko sprawą Agliardi-Banffy-Kalnoky.

Potwierdza się wiadomość, iż Kalnoky pisał list do Banffy'ego, że jednakowoż w tym liście nic pewnego nie przyrzekał, a stawiał tylko w perspektywie, w razie jeżeliby skargi dowodami poprzeć można było. — interwencję w stolicy św. Piotra.

Zresztą list był sygnowanym jako „poufny“.

Wobec jednego z interwiewujących go, oświadczył Banffy, że inicjatywa, co do interwencji nie wyszła ani od niego, ani też od Kalnoky'ego.

Dipauli i towarzysze przygotowali na dziś interpelację w sprawie oświadczenia Banffy'ego. Interpelacja dziś prawdopodobnie nie będzie wniesioną.

Wiedeń 5. maja. Ogólnie sądzą, iż Banffy musi się podać do dymisji, a Kalnoky być może, że pozostanie do czasu zwołania delegacyj wspólnych.

W każdym razie uchodzi tutaj jako rzecz pewna, iż delegacje zwołane będą dopiero w jesieni rb.

Jako następców Kalnoky'ego wymieniają tutaj Szegeny'ego lub Kallay'a. Głównie zwróconą jest uwaga na to, czy Banffy korespondencję z Kalnokym ogłosi.

Budapeszt 5. maja. Apponyi wnosi dziś gwałtowną interpelację w sprawie Banffy-Kalnoky.

Paryż 5. maja. Bastówka paryskich robotników zapałek już ukończono. Rząd podniósł płace robotników i zgodził się na używanie wyłącznie bezpostaciowego fosforu do fabrykacji zapałek.

Belgrad 5. maja. Głoszą, że co do ugody finansowej panuje ostra różnica zapatrywań pomiędzy Milanem, a królem Aleksandrem. Milan gwałtownie nalega na zawarcie ugody, król zaś pod wpływem Garaszanina, Mijatowicza i Nikołajewicza dotąd nie może zdecydować się na to.

Monachjum 5. maja. Książę rejent pozwolił towarzystwu im. Bismarcka zbierać składki na pomnik ks. Bismarcka. Pozwolenie opiewa na lat 2.

Stockholm 5. maja. Jaskrawym objawem zaostrzającego się sporu pomiędzy Szwecją a Norwegją, jest uchwalone przez izbę niższą wypowiedzenie traktatu handlowego, szwedzko norwegskiego. Izba wyższa uchwaliła wprawdzie 112 głosami przeciw 106 rewizję tego traktatu, niemniej jednak uchwała izby niższej daje dużo do myślenia.

Madryt 5. maja. Z Kuby donoszą, że porucznik Gallgo, który poddał się powstańcom, został z roskazu rządu stracony przez rozstrzelanie.

Drobne ogłoszenia.

— Jak się pan ma, panie Kapker, kopę lat pana nie widziałem. Jakże pańskie zdrowie?

— Dziękuję; teraz zdrów jestem.

— Świetnie pan wyglądasz, takeś pan utył, musiały się panu poprawić interesy?

— Co się miało poprawić, kiedy ja już nie mam żadnych interesów. Żyję sobie spokojnie, żadnych kłopotów nie mam, to człowiek zaraz zdrowszy.

— Sprzedałeś pan swój interes?

— Nie, zbankrutowałem.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.